Cena groszy 20

DZWONKI

PISMO DLA DZIECI
NIŻSZYCH KLAS SZKÓŁ POWSZECHNYCH



PROCESJA W ŚWIĘTO BOŻEGO CIAŁA W ŁOWICZU.

fot. Photo-Plat

WARSZAWA 19 1 CZERWCA
ROK 2 1939

STRACH MA WIELKIE OCZY

Dziewięcioletnią Haneczkę zabrali rodzice na letnisko. Haneczka pierwszy raz zobaczyła żywe krowy, cielęta, kury i kaczki z prześlicznymi, mieniącymi się skrzydłami. Z początku Haneczka na widok krowy lub konia uciekała czym prędzej do mieszkania. Rodzice starali się odzwyczaić Haneczkę od strachu przed niegroźnymi stworzeniami, ale na próżno.

Pewnej niedzieli, wczesnym rankiem, rodzice Haneczki wyjechali z gospodarzami do pobliskiego miasta, zostawiając swą jedynaczkę pod opieką starszych synów gospodarzy. Po śniadaniu starszy chłopiec odezwał się do brata:

— Jędrku! Już czas wypędzić bydło na pastwisko. Weź kromkę chleba za pazuchę i idź paść krowy. Ja pomogę ci wyprowadzić je z obory.

Haneczka opanowała lęk:

— Czy moglibyście mnie zabrać z sobą na pastwisko? — zawołała, wychylając się zza węgła.

— Ależ bardzo chętnie! — wykrzyknęli uradowani chłopcy, biorąc ją za ręce.

Na pastwisku puścili krowy pojedyńczo.

— Jędrek, pilnuj krów, a ja pójdę do tego lasku i nazbieram gałązek. Zrobimy sobie ognisko — odezwał się starszy brat Michaś.

— Pójdę z tobą, dobrze? — zaproponowała dziewczynka.

Wkrótce buchnął wesoły płomień. Zapachniało żywicą.

— Ach, zapomniałem przynieść z domu surowe ziemniaki — uderzył się w czoło Michaś. — Pobiegnę jeszcze raz do domu i upieczemy je w ognisku.

Dym przysłaniał czasem widok na pasące się krowy. Naraz Jędrek zobaczył „Kropiastą", smacznie zajadającą kapustę na zagonach. Z krzykiem pobiegł na przełaj wypędzić szkodnika. Haneczka zajęta obserwowaniem Jędrka nie spostrzegła, że druga krowa, „Łaciata", skubiąc trawę znalazła się przy ognisku. Dziewczynka z przerażeniem oczekiwała, kiedy ten potwór weźmie ją na rogi. Z lękiem patrzyła w olbrzymie oczy krowy.

Krowa zaś widocznie poznała, że Haneczka nie jest pasterką, gdyż przybliżyła się do struchlałej dziewczynki i zaczęła obwąchiwać jej głowę. Haneczka zamknęła oczy sądząc, że to już koniec. Poczuła na twarzy silny oddech,

a potem jakby posuwanie po twarzy miękką szczotką. Otworzyła oczy i lęk ją opuścił, gdy zobaczyła, jak Łaciata liże ją językiem po rękach, ramionach i włosach. Mimo woli wyciągnęła ręce do Łaciatej i pogłaskała ją po głowie.

— Moja Łaciata, kochana, dobra — przymilała się do niej Haneczka, obejmując drobnymi ramionami szeroką szyję Łaciatej.

— A to co? Kiedyż to pogodziłyście się z sobą? — wykrzyknął zdumiony Michaś, który właśnie nadbiegł z ziemniakami do ogniska.

— Sama nie wiem, jak to się stało — odparła radośnie Haneczka.

W tej chwili do ogniska podbiegł zdyszany Jędrek.



— Michaś! Kropiasta zjadła ze dwadzieścia główek kapusty. Co to będzie po powrocie rodziców z miasta, gdy zobaczą taką szkodę?

— Nie martw się. Przyznamy się, to chyba nam to darują — odparł Michaś.

Wieczorem, kiedy rodzice Haneczki nadjechali wraz z gospodarzami przed dom, zobaczyli niezwykły obrazek. Haneczka stała na podwórzu w towarzystwie bydła i drobiu. Gęsi z kaczkami na wyścigi połykały rzucone hojną ręką dziewczynki ziarna zboża, a cielątka chwytały chciwie liście kapusty.

Wreszcie nadszedł dzień wyjazdu ze wsi. Haneczka ze łzami w oczach żegnała miłych gospodarzy, od których nauczyła się przedsiębiorczości i pilności.

MARIA WARDASÓWNA



Z krzykiem biegły w krąg podwórka
szara gąska, żółta kurka,
gąsior, kogut, dwie indyczki,
duży indor i perliczki,
a przed nimi kurka biała
z kromką chleba uciekała.

— To nie twoje, biała kuro,
oddaj, bo ci wyrwę pióro!
— zawołała gąska szara
i dogonić ją się stara.
Żółta kura krzyczy: — Moje!
Gąsior: — Moje, a nie twoje!

— Moje, proszę jegomości!
— woła czarny kogut w złości.
A indyczki nadleciały,
z perliczkami zawołały:
— To jest nasze, a nie wasze,
wam gosposia dała kaszę!

A wtem Burek wpadł w podwórze,
wyrwał zdobycz białej kurze.
Uciszyła się gromada,
a pies smaczny kąsek zjada.
Ptactwo mądre jest po szkodzie.
Trzeba było zjeść chleb w zgodzie!

M. PROKOPOWICZOWA

W ULU NA WIOSNĘ

Z woskowej komórki wygramoliło się jakieś stworzenie. Ach, jakież to było zgniecione, pomięte, nieszczęśliwe! Nikt by nie poznał w „tym czymś” młodej, wiosennej pszczółki. Nikt, z wyjątkiem starej piastunki, która już tyle, tyle pszczelich dzieci wychowała. A stara niania uznała nawet małą, skuloną pszczółkę za bardzo ładną. Pieszczotliwie nazwała ją „Majką”, ponieważ się w maju urodziła.

I zaraz zaczęła Majkę głaskać, pieścić, rozprostowywać nóżki i skrzydełka. Majka zaś zaczęła się ciekawie rozglądać dokoła.

Ul jest jakby ogromnym domem: są tam komnaty królowej, są składy, śpiżarnie i dziecinne pokoje. W dziecinnym pokoju Majki było ciemnawo. Majka jednak dostrzegła, że naokoło są takie same komórki jak ta, z której ona przed chwilą wyszła. Że jedne są zasklepione, inne otwarte, że wreszcie jedna jest bardzo duża. Majka zaczęła się rozpytywać, ale niania powiedziała:

— Poczekaj, Majko — nie bądź taka ciekawa. Najpierw musisz zjeść śniadanie.

I przyniosła Mai trochę pachnącego, najdelikatniejszego miodu, przeznaczonego specjalnie dla dzieci.

A potem zaczęła Majce opowiadać.

— Patrz, w tamtych komórkach leżą jajeczka zniesione przez królowę — matkę. Z tych jajeczek wylęgają się małe białe larwki. Są one jeszcze bardzo głupiutkie, nic nie widzą, cały czas tylko śpią i jedzą. Nie karmimy ich miodem, bo mógłby im zaszkodzić, tylko specjalnie przygotowaną papką. Potem larwka zasypia na długo, staje się nieruchoma i zamienia się w poczwarkę. A z poczwarki wyłazi wreszcie takie małe, pogniecione stworzenie jak ty przed chwilą. No co, Majko, bardzo dziwna historia?

— Bardzo. Nie wiedziałam, że byłam najpierw takim małym jajeczkiem, nic nie pamiętam. A co to jest w tej dużej komórce, nianiu?

— Tam śpi młoda królewna. Jeszcze jest poczwarką, ale niedługo już się przemieni. Musi mieć większy pokoik, żeby wyrosła.

Majka stopniowo nabierała sił, rosła i mądrzała. Wkrótce stała się ulubienicą nie tylko niani, ale wszystkich pszczół, które dziecinny pokój odwiedzały. Była sprytna, wesoła i chętnie wszystkim w robocie pomagała. Ale zaczynało się jej już przykrzyć w ulu. Słyszała, że na świecie ładna pogoda... I była ciekawa słońca. Aż raz przyszła niania i powiedziała, że polecą na spacer. Więc Majka chciała już lecieć, jak najprędzej.



— Ale poczekaj, musisz najpierw pokłonić się królowej.

I zaprowadziła Majkę do królewskich komnat, gdzie otoczona swą świtą wysoko siedziała królowa.

— Oto mała Majka, najweselsza z wiosennych pszczółek, królowo — powiedziała niania.

Królowa uśmiechnęła się łaskawie, a Majka dygnęła jak mogła najpiękniej.

— Leć i baw się wesoło, moja mała — powiedziała królowa.

I Majka poleciała. Oślepiło ją słońce, zachwyciły kolory kwiatów.

— Tylko nie leć za daleko, bo zabłądzisz — wołała niania. — Patrz, tam na kwiatach jabłoni pracują twoje starsze siostry. Zbierają miód. Dziś jeszcze jesteś za mała, możesz się bawić i figlować do woli, ale niedługo staniesz z nimi do pracy.

BOGNA CZAPLIŃSKA



W gnieździe

Siedzi sobie w gnieździe
małych piskląt sześć.
Czekają, aż mama
przyniesie im jeść.

A to jedno płacze,
a to drugie śpi,
a inne świergocą:
— Pi, pi, pi, pi, pi!

— Mnie z pewnością mama
smaczną muszkę da!
— Mnie przyniesie glistę!
— Mnie robaczki dwa!

— Ja kosmatą liszkę
połknę sobie w mig!
— Dla mnie tłusty pędrak
to na jeden łyk!

Gadają żarłoki:
— Pi, pi, pi, pi, pi!
A to szóste także
o jedzeniu śni.

H. W. K.



Magda wygląda przez okno. Deszcz pada. Ani gdzie pójść na spacer, ani nic. A zadania z arytmetyki ani rusz nie może Magda rozwiązać. Bo jej wypada, że gospodarz kupił na jarmarku pół konia. To przecież niemożliwe!

Wygląda więc Magda przez okno. Za oknem też nic nie ma ciekawego. Tylko strugi deszczu. Róża jeszcze nie zakwitła. Sterczy sobie taki brzydal kolczasty — myśli Magda. Bo jej się nic dzisiaj nie podoba. A na gałązce, co się chwieje na wietrze za szybą, przyklejona jakaś sucha torebka. Jakby to była jesień, nie lato za pasem.

Bierze Magda książkę z obrazkami. Ale odkłada ją zaraz. Niemądre bajki! Na przykład ta, o brzydkim niedźwiadku, co to się zmienił w ślicznego królewicza. Żeby to tak było w życiu! W życiu wcale tak ładnie nie jest jak w bajce.

Gdy Magda budzi się nazajutrz rano, widzi, że słońce świeci prosto w okno. Wyskakuje Magda z łóżka. Podbiega do okna, otwiera je szeroko. Jak ciepło! Ptaki śpiewają, rosa błyszczy na liściach.

Co to? Na gałązce, co się wczoraj chwiała przy szybie, rozerwana torebka. Motyl na niej siedzi. Rozprostowuje białe skrzydła. Zaraz odleci. Brzydka poczwarka zmieniła się w takiego ślicznego motyla.

Spogląda Magda na zeszyt. Przecież to jasne: gospodarz kupił dwa konie! Tylko Magda podzieliła, zamiast pomnożyć. Prędko, prędko! Jeszcze zdąży zadanie napisać, zanim pójdzie do szkoły.

Magda ubiera się i śpiewa. Kiedy wróci ze szkoły, opowie małemu Markowi bajkę o motylu. Sama ją wymyśliłą. Ta bajka się nazywa: „Królewicz bielinek".

M. N.



fot.
J. Wawrzynek

JACEK

Dziwny chłopak z tego Jacka. To coś psuje, to coś naprawia.

Mama przyniosła mu z jarmarku trąbkę. Jacek zaraz blachę rozgiął, piszczałkę wyjął.

— Bo chciałem zobaczyć, jak to gra — powiedział.

Kiedy to ojciec usłyszał, zdjął swoje skrzypki z kołka i powiesił tak wysoko, żeby Jacek nie mógł dosięgnąć. Ale mama nie schowała młynka do kawy. I zaraz na drugi dzień Jacek powykręcał śrubki.

— Bo chciałem zobaczyć, jak to miele — wytłumaczył.

Jacek ma tekturowe pudełko. Kiedy komu potrzeba gwoździa, albo zakrętki, albo sznurka, albo blaszki, albo korka — mówi do Jacka:

— Może ty masz?

Jacek idzie do pudełka. Grzebie w nim, grzebie i znajduje, czego trzeba. Bo on tam różne takie skarby zgromadził. Inni je nieraz wyrzucali, kiedy im się wydawały niepotrzebne.

Jeżeli coś jest zepsute, to znów Jacek nie ma spokoju, póki tego nie naprawi.

Koło od wózka odpadło? Trzeba obejrzeć, jak inne są założone i założyć tak samo.

Kozik jest tępy? Trzeba wyostrzyć na osełce. Łódka Franka się przewraca? To napewno maszt z patyka jest w złym miejscu. Albo za wysoki. Albo żagiel krzywo założony. Trzeba pomajstrować, aż będzie dobrze.

Jak myślicie: czym Jacek będzie, gdy dorośnie?

E. G.



OGRÓDEK NA BALKONIE

Chociaż mieszkam w mieście,
mam ogródek własny
na balkonie moim,
w tej skrzyneczce ciasnej.

Siałam w tym ogródku
z wiosną różne kwiatki:
nasturcje, petunie,
stokrotki i bratki.

Podlewam je co dzień
wodą z koneweczki.
Rośnijcie mi ładnie,
najmilsze kwiateczki!

H. W. K.



(Ciąg dalszy).

Józek widząc uciekającą gdzieś małpkę zdumiał się i przeraził na myśl, co się z nim stanie bez Tun-Tun, która była jego karmicielką. Śledził więc bacznie każdy ruch umykającej małpki. Jakże się zdziwił ujrzawszy, że Tun-Tun dopadła stojącej przy placyku willi. Po słupku werandy i po pędach dzikiego wina w jednej chwili wdrapała się na balkon, gdzie stał wysmukły chłopak, a obok niego ogromny pies w czerwonej obroży na grubym karku.

Chłopak przez lornetkę przyglądał się temu, co się działo na placyku, otoczonym tłumem dzieci i dorosłych. Spoza pleców i głów stojących widzów nie spostrzegł wymykającej się małpki. Aż krzyknął, gdy Tun-Tun z radosnym jazgotem: — Oh! Oh! Oh! Teek, tek, tek, tek! — skoczyła mu na piersi i otoczywszy mu szyję ramionami, ocierała się pyszczkiem o jego policzek i jazgotała coraz radośniej:

— Tek! Tek! Oh! Oh! Tun-Tun! Oh, oh, oh!

Po chwili oderwała się od niego i skoczyła ku psu, łasząc się do niego i głaszcząc go po pysku. Pies pierwszy poznał małpkę. Zaczął szczekać, skakać merdając kosmatym ogonem. Kładąc się na ziemi przed małpką, czerwonym ozorem oblizywał jej łebek i grzbiet, cicho skomląc.

— Tun-Tun! — zawołał chłopak.

Małpka w jednej chwili skoczyła znów ku niemu piszcząc cieniutkim głosem.

— Reksie, to przecież jest Tun-Tun, którą nam ukradziono! — wołał ucieszony chłopak tuląc do siebie małpkę, czepiającą się go obiema rączkami.

— Co się tu dzieje, Janku? — rozległ się głos z pokoju i na balkon wyszła wysoka pani w białej sukni.

— Mamusiu! Mamusiu! Patrz, odnalazła się moja miła, droga Tun-Tun! To przecież ona, ta najmilsza zielona małpeczka! Skąd się ona tu wzięła za granica, tak daleko od Polski? Malutka moja Tun-Tun!

Małpka długo tuliła się do chłopca i zerkała na skaczącego ku niej psa, lecz nagle uniosła łebek. Ślepki błysnęły jej jakąś trwożną myślą. Skoczyła na parapet balkonu i piszcząc zaczęła schodzić po pędach wina. Zeskoczywszy na ziemię pomknęła ku placykowi, gdzie popisywała się przed chwilą. Dopadłszy Józka poczęła go szarpać za ubranie i ciągnąć za sobą przy ogólnym śmiechu publiczności.

Wkrótce stanęli oboje przed Jankiem i jego mamą. Józek milczał zmieszany, lecz Janek zaczął go wypytywać, w jaki sposób dostała się w jego ręce mała Tun Tun. Józek opowiedział wszystko od samego początku, od chwili, gdy stary żebrak schwytał na ulicy zbłąkaną małpkę. Wszystko się w końcu wyjaśniło...

Wieczorem w willi, przy stole, rodzice Janka naradzali się długo, a słuchając ich syn raz po raz zrywał się, by ucałować to ojca, to mamę. Potem powracał na swoje miejsce i z rozrzewnieniem patrzał na Reksa i przyciśniętą do jego boku Tun-Tun. Kosmaci przyjaciele spali przytuleni do siebie.

Ojciec Janka kazał zawołać do siebie Józka, a gdy chłopiec wszedł, powiedział do niego:

— Przyjacielu, zaopiekujemy się twoim losem. Powrócisz z nami do Polski. Oddam cię do szkoły rzemieślniczej, żebyś się wyrobił na dobrego zawodowca, bo takich potrzebuje teraz nasza Ojczyzna. Prosił nas o ciebie nasz syn, który jest ci wdzięczny, żeś oddał mu małpkę i że byłeś dla niej dobry. Wiemy o tym, bo inaczej nie kochałaby ciebie tak bardzo...

W dwa tygodnie po tej rozmowie całe towarzystwo siedziało już w wagonie i powracało do Polski. Pasażerowie z ciekawością zaglądali do przedziału, gdzie Tun-Tun zabawiała wszystkich swymi figlami, fikając koziołki, robiąc salto mortale i kłaniając się z elegancją w oczekiwaniu oklasków.

(Dokończenie nastąpi). F. A. OSSENDOWSKI

MÓJ ZAGONEK

Mam ja tu zagonek mały,
moje ręce go skopały
i równiutko wygrabiły,
ile tylko było siły.
Mama mi nasiona dała,
jak siać równo pokazała.
A teraz już z każdej strony
mój zagonek jest zielony.
Mam rzodkiewkę doskonałą
i sałatę mam już małą.
A kiedy na mojej grzędzie
pełno ślicznych kwiatów będzie,
będę miała znów robotę:
z moich kwiatów wianek splotę.
Splotę wianek mój raniutko,
wejdę do dom po cichutku.
Na obrazek Matki Boskiej,
Matki Boskiej Częstochowskiej,
ten wianuszek mój zaniosę.
Wejdę cicho, wejdę boso,
żeby się nie obudziła
matusieńka moja miła.

JANINA OLSZEWSKA

FRANEK I JANEK

Franek i Janek są tacy do siebie podobni, że aż śmiesznie! Ale tylko z wyglądu. Bo Franek jest figlarz, a Janek spokojny. Franek zawsze woła:

— Prędzej, prędzej!

A Janek odpowiada:

— Jeszcze czas!





Ale jak się na nich spojrzy, to nigdy nie wiadomo, który jest Franek, a który Janek.

Kiedy poszli do szkoły, to ich pan musiał posadzić na dwóch końcach sali, żeby się nie mylić. Ale jak się dla zabawy przesiedli, to też nikt nie zauważył.

Raz Janek przyniósł na lekcję bardzo ładnie narysowaną mapę Polski. A jednego chłopca nie było przez trzy tygodnie, bo był chory. Tylko jego siostra Zośka przyszła, co chodzi do pierwszej klasy.

Po lekcji pan spotkał Franka na korytarzu i zdawało mu się, że to Janek. Więc powiada:

— Oddaj swoją mapę Zośce, niech zaniesie bratu. Żeby wiedział, jak ma narysować.

Kiedy tamten chłopiec potem wrócił do szkoły, to się pokazało, że nad takim miastem, co leży u ujścia Wisły, miał napisane KRAKÓW. A obok tej rzeki, nad którą leży Brześć, ślicznie wykaligrafował: DUNAJEC.

— Coś ty tu, chłopcze, porobił? — zawołał pan, kiedy tę mapę zobaczył.

— Ja tak wszystko zrobiłem, proszę pana, jak było na tamtej mapie, co ją Zośka przyniosła...

— Nie może być! Pokaż no tamtą!

No i dopiero się okazało, że to była mapa Franka, a nie Janka.

— Chyba jednemu z nich kokardę na rękawie zawiążę, czy co... — powiedział pan nauczyciel.

— To już lepiej jednemu się kazać ostrzyc, a drugi żeby tak został — zachichotała jedna z dziewczynek — bo kokardkę to oni zgubią albo zamienią!

— A niby ostrzyc to się drugi z nas nie potrafi? — odciął się Franek.

Potem jakoś tak się zrobiło, że ich zaczęto rozpoznawać. Franek i Janek rozważali, naradzali się: po czym?

Dopiero mała Zośka wypaplała, że poznają po rękach. Bo Janek ma czyste, a Franek brudne.

Więc Franek też się zaczął myć. I znów ich nie można rozpoznać. Jak się Janek uczesze, to po nim i Franek. Ale jeżeli Franek nie zdąży, to i Janek włosy nastroszy, żeby było jednakowo. I tak obaj pędzą do szkoły.

Co by tu na to poradzić, żeby można było wiedzieć, czy to Janek, czy to Franek? E. G.



Która z was ubierze tak ładnie po kaszubsku swoją lalkę?

fot. Poddębski

DRODZY PRZYJACIELE!

Krystyna Wieczorkówna, Eryka Jasiulkówna i Brygida Kuskówna w Nowym Bytomiu. Oczywiście, że chcę być przyjacielem całej klasy, nawet bardzo chcę! Mojego towarzysza Murzyna pozdrowię, gdy tylko wrócę do Krainy Czarów. Piszecie, że Wasza Pani ma z Wami kłopot, bo wciąż pytacie, czy już przyszły „Dzwonki". Ja też ciągle proszę drukarnię, żeby prędzej drukowali, bo jest ze mnie wielki ciekawski. A że jestem ciekawski, więc i do Nowego Bytomia bardzo bym chciał przyjechać, żeby obejrzeć tę hutę i kopalnie, o których piszecie. No i żeby poznać całą Waszą klasę, którą pięknie pozdrawiam wraz z p. Wychowawczynią.

Wiesia Furmanikówna w Łucku. Pisaniem do Was wcale się nie męczę. Czytam Wasze listy wiele razy. A potem chowam je na pamiątkę.

Danka Czosnykowska w Drohobyczu. Bardzo bym chciał poznać Sabę! Ucieszyłem się, że lubisz ostatnią stronę. Mój przyjaciel Cygan mi opowiadał, że Drohobycz to stare i ciekawe miasto i że niedaleko stamtąd są kopalnie nafty. Czy je widziałeś?

Marian Wolnik w Czekanowie. Zdaje mi się, że nie wszystkie zagadki, które przysłałeś, są Twojego pomysłu, prawda? zagadki zasłyszane lub przepisane, to już nie są zagadki własne.

Bożenka Niewiadomska w Legionowie. Krainy Czarów nie zdążyłabyś zwiedzić nie tylko przez jeden dzień, ale nawet przez cały rok. Ja też wszystkiego nie obejrzałem i postaram się tam wrócić! Kielc nie znam, więc z zaciekawieniem będę czekał na Twój opis.

Znów kochane Kielce się odezwały! Paczkę listów grubą jak kiełbaska przysłali: *Jerzy Wilman, Jadwiga Wójcikówna, Basia Bielnicka, Jurek Radkiewicz, Danusia Ogłażówna, Janusz Pasiewicz, Mietek Sajda, Jurek Barzykowski, Ryś Leydo, Jurek Ostrowski, Hania Zywocińska, Ryś Czarnecki, Zdziś Grychowski, Walerek Strasz i Andrzej Laskowski.*

Czy ja jestem kot, żebym chodził po Kocich Dachach? Pozostawiam to Puckowi i jego kompanii! W ogródku nie pracuję, ale lubię po nim biegać. Szkoda, że nie mogłem z Wami biegać na stadionie. Ciekaw jestem, kto by kogo przegonił. Fotografii naszej szkoły nie mogę Wam przysłać, bo cała nasza nauka odbywa się na świeżym powietrzu. Bardzo bym chciał przyjechać do Kielc i obejrzeć Wasz ogródek. Napewno bym się nie rozpłakał, gdyby mnie nawet jakiś burek kielecki pokąsał — zresztą pytanie, kto by został zwycięzcą.

Widzę, że Wasza klasa porządnie się spisała, skoro tyle zebraliście na F.O.N. i na P.O.P. Chciałbym też tak przenosić listy w skrzynkach, jak tamte psy wojskowe, o których piszecie. Jestem śmiały i obrotny, więc chyba bym trafił i nie dałbym się schwytać po drodze!

Pozdrawiam Was jak najpiękniej i czekam listów na jesieni.

Ściskam Wasze łapki

Figielek

WARUNKI PRENUMERATY „DZWONKÓW".

	poj. egz.	półrocznie	rocznie
W Polsce	20 gr	2.00 zł	3.60 zł
Za granicą	30 gr	3.00 zł	5.40 zł
W St. Zj. Ameryki Pn. .			1,5 dol.

Na tych samych warunkach można zaprenumerować dwutygodnik dla dzieci wyższych klas szkół powszechnych p. t. „Młody Polak". Konto P.K.O. dla „Młodego Polaka" jest inne, a mianowicie: 11.044.

Prenumeratorom, zamawiającym naraz 10 lub więcej egzemplarzy jednego numeru dodajemy 1 egz. bezpłatnie przy każdych opłaconych 10 egz.

Adres redakcji i administracji, Warszawa, Chmielna 58, nr telefonu redakcji i administracji: 6-93-65. Redaktorka przyjmuje w środy od godz. 17 do 19 i w soboty od godz 12 do 14. Rękopisów się nie zwraca. Administracja czynna codziennie od 12 do 13. Konto P. K. O. 13066.

Redaktorka: **Maria Niklewiczowa.** Wydawca: za Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — **Antonina Tyszkowska.**

Drukarnia Wzorowa, Warszawa Długa 20, tel. 11-16-60.

FIGIEL W KRAINIE CZARÓW



Grają trąbki, bije dzwon,
biegną koty z wszystkich stron.



Maszerują wojsk szeregi:
— Chociaż ciemno, drżyjcie, zbiegi!



Lecz nim chwycić ich zdołali,
tamci wnet kapturki wdziali.



Nie ma pieska ni Murzynka,
tylko stoi tam dziewczynka...



Koty z wrzaskiem się rozbiegły,
Krasnoludka nie dostrzegły.



Król rozkazał: — Szukać wszędzie,
bo dwór cały wisieć będzie!

(Dokończenie nastąpi).